

OKruszynka 2021, czyli dorastając na opak, Grzegorz Stępnia

W wydanej w 2012 roku książce *Gaga Feminism: Sex, Gender and the End of Normal* („Feminizm Gaga: Płeć, gender i koniec normalności”) Jack Halberstam, jeden z najbardziej obecnie uznanych teoretyków queer studies, opowiada zabawną anegdotę o dwójce dzieci swojej partnerki, które razem wychowują. Píše, że rezolutni, kilkuletni dziewczynka i chłopczyk, od zawsze interesowali się jego tożsamościową pozycją, a zwłaszcza tym czy jest kobietą, czy może jednak mężczyzną. Halberstam, który identyfikuje się jako osoba transgenderowa, nie czująca potrzeby określać się podług żadnej z tych binarnych kategorii, ukuł specjalnie na potrzeby ich dociekliwych pytań bardzo przydatny termin „boygirl” („chłopakodziewczyna”).

I w ten sposób odpowiadał na stale powracające pytania o swoje gender, a dzieci wydawały się bardzo zadowolone z tego stwierdzenia i w zupełności je znormalizowały, opisując go tak swoim rówieśnikom. Z czasem jednak zaczęły coraz częściej domagać się, żeby Halberstam opowiedział im więcej o sobie, własnej cielesności i płci biologicznej. Teoretyk przez kilka tygodni przygotowywał się wewnętrznie i merytorycznie na nieuchronnie zbliżający się wykład z teorii gender dla uczniów początkowych klas podstawówki. Taki, który równocześnie objaśniłby w sposób jasny i klarowny zawile modele pragnienia, pożądania, seksualności i gender. Kiedy już wreszcie pewnego dnia, odbierając dzieci ze szkoły, Halberstam rozpoczął swoje dywagacje, znudzony i zniecierpliwiony chłopiec przerwał mu gwałtownie i jak gdyby nigdy nic zapytał: „Jack, czy to prawda, że wszystkie żółwie potrafią pływać?”. Tym samym niwecząc tak dobrze opracowaną pogadankę.

Ta opowieść prowadzi teoretyka do stwierdzenia, z którym ciężko się nie zgodzić: zmiana jest jak powietrze, którym oddychają dzieci. Mają przy tym niesamowite zdolności adaptacyjne i nie przejmują się zupełnie logiką przyczynowo-skutkową tak ukochaną przez świat dorosłych, ani stworzonymi przez nich sztywnymi normami kulturowymi.

Widać to jak na przysłowiowej dłoni w przypadku syna artystki Moniki Drożyńskiej, często określanej „pierwszą hafciarką Rzeczypospolitej Polskiej”.

Jedenastoletni obecnie chłopiec, już w wieku kilku lat przejawiał duże zainteresowanie sztuką. Wziął nawet udział, wraz z matką w kilku projektach, pokazywanych w Zachęcie Narodowej

Galerii Sztuki (2020) czy w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski (2017). I czerpał z tego wyraźną radość i frajdę. Każdorazowo zresztą otrzymywał od matki wynagrodzenie za swoją pracę. W ubiegłym roku, na fali epidemicznej nudy i tęsknoty za bliższym kontaktem z rówieśnikami, napisał krótkie opowiadanie science-fiction – OKruszynka 2021 – luźno inspirowane tekstem Stanisława Lema Trzej Elektrycerze, pochodzącym z jego kultowego tomu Bajki robotów.

Utwór jedenastolatka został wyhaftowany przez jego matkę na białym płótnie i stanowi podwaliny artystycznego projektu, na który składają się także film wideo autorstwa Jana Moszumańskiego, oraz reprodukcje rzeczzonego haftu na miejskich citylightach.

Zanim jednak przejdę do opisu i analizy zarówno samego opowiadania o OKruszynce, jak i powstałego na jego bazie krótkiego filmiku, wypadałoby przytoczyć okoliczności odsłaniające z jednej strony przyspieszony proces dojrzewania, z którym zawsze ciężko pogodzić się każdej matce. Z drugiej zaś – nienormatywne konotacje dzieciństwa i dorastania, wyznaczane w dużej mierze przez zachodzące w błyskawicznym tempie zmiany.

Otóż kilka tygodni temu, jedenastoletni syn oświadczył Drożyńskiej, że „kończy ze sztuką” i nie jest już zupełnie zainteresowany ani współtworzeniem z nią kolejnych projektów, ani nawet dokończeniem tego wokół jego opowiadania. Zamierza za to w całości poświęcić się swojej największej pasji – piłce nożnej i jak zaznaczył – w pełni identyfikuje się jako piłkarz, a nie żaden artysta. Na pytania matki co stoi za taką nagłą zmianą i decyzją, chłopak odpowiedział, zresztą sam przez nią tak wychowany, że nie musi się wcale przed nią tłumaczyć, ani podawać żadnego konkretnego powodu. Po prostu, rezygnuje ot tak z projektu, który sam zainicjował. Zdruzgotana artystka odczytała, jak łatwo się domyśleć, jego zasadnicze nastawienie jako radykalne odcięcie się od jej świata i wyraźny przejaw dojrzewania, które tym samym wkroczyło w burzliwą, acz nieuchronną fazę odżegnywania się od tematów i dyscyplin reprezentowanych przez rodziców. Ostatecznie, po kilku dniach, chłopak zgodził się – po raz ostatni wziąć udział w projekcie matki i przeczytać, na potrzeby rejestracji wideo napisany przez siebie tekst.

Postawa i zachowanie syna Drożyńskiej nie tylko udowadnia, że zmiana to dla dzieci chleb codzienny, ale potwierdza tezy Kathryn Bond Stockton o tym, że „każde dziecko jest queer” (w znaczeniu pierwotnym tego terminu, które należałoby łączyć w pierwszej mierze z dziwnością).

To przez ten właśnie pryzmat warto więc popatrzeć zarówno na opowiadanie o OKruszynie, jak i powstałe w oparciu o nie film wideo.

Wychodząc od etymologicznej historii czasownika „to grow” („rosnąć” i „dorastać”), Stockton pisze, że w staroangielskim był on używany jedynie w odniesieniu do roślin, a dopiero później zaczął się stopniowo pojawiać w innych konotacjach. W przypadku ludzi oznaczał najpierw „rozrost materialny”, dotyczył wzrostu i rozmiaru. Czasownik był więc ściśle powiązany z ciągłym rozrostem, energią i kolejnymi zmianami. Dlatego popularny we współczesny angielski zwrot „growing up” („dorastanie”) wydaje się teoretycznie nie przystawać do pierwotnego znaczenia wspomnianego wyrazu, bo zakłada koniec procesu, kiedy osiągnię się pożądaną poziom (w tym przypadku chodzi o ludzką dojrzałość i koniec dzieciństwa). W opozycji do takiego rozumienia dojrzewania jej termin „dorastając na opak” sugeruje zamiast tego: „spektrum osobistych doświadczeń czy pomysłów, motywów i nieustannych wymian energii, które mogą odbywać się w każdym wieku, zbliżając do siebie «dorosłych» i «dzieci» na zaskakujące sposoby”. Jednocześnie stworzone przez Stockton pojęcie ma celowo odróżniać się od tradycyjnie pojmowanej figury dziecka i procesu jego dorastania, ale nie na zasadzie wyłącznie negacji, ale poprzez sugerowanie kontynuacji i niedokończenia procesu dojrzewania wraz z osiągnięciem pewnego wieku. „Dorastanie na opak” oznacza więc: „coś powiązanego z pragnieniem śmierci, ale nie ograniczonego do niego, coś, co lokuje energię, witalność, przyjemność i emocje w sieci wzajemnych, obustronnych zależności, które nie są reprodukcyjne”. Dorastanie na opak zrywa z wizerunkiem dzieci jako niewinnych i naiwnych istot, które należy chronić, przyznaje im w zupełności prawo do autonomii i wskazuje na nieustannie zmienne, często dziwaczne procesy związane z samym dojrzewaniem.

Opowiadanie Trzej Elektrycerze Lema wydaje się wobec tego idealnie wprost przykrojone do dziecięcej wyobraźni, wszak utrzymane jest w charakterystycznej dla niego konwencji science-fiction. Która na starcie przecież zrywa z utartymi zasadami logicznego, racjonalnego myślenia, zamiast tego proponując wizje światów rządzących się własnymi, często alogicznymi prawidłami. Jego akcja rozgrywa się na odległej planecie – Kryoni, gdzie panują mroźne temperatury, a jej mieszkańcy – Krynoidzi - sami wyciosani są z lodu. Sława o przechowywanych tam drogocennych klejnotach rozprzestrzeniła się w całej galaktyce. Kolejno próbują je zdobyć

trzej najeźdźcy: Elektrycerze Mosiężny, Żelazny i Kwarcowy. Każdy z nich jednak ponosi spektakularną porażkę i ginie, zwiedziony przez własną pychę i pazerność. Tym samym autor, w wyraźnie moralizatorskim tonie, pokazuje pogoń za złudnymi ideami i przestrzega przed chciwością, która może podpowiadać najgłupsze i najgorsze rozwiązania.

Tymczasem opowiadanie syna Drożyńskiej, nic nie robi sobie z właściwego dla Lema moralizatorskiego tonu. Wręcz przeciwnie, w tekście chłopca, którego akcja dzieje się na tajemniczej, zbudowanej z bitów planecie – Etonie – to Elektrycerz Cyberniczny zdobywa serce zamieszkującej go OKruszynki. O jakie usiłują walczyć z nim mieszkańcy zarówno całej galaktyki, jak i samego Etonu, która posiada dwie strony: „jedną ponurą i mglistą, drugą z algorytmów, jedynek i zer stworzoną”. I chociaż plemionom „bitowców” udaje się w pewnym momencie pojąć Elektrycerza i zesłać do komnaty wykutej z tytanu, nagle, „wiele, wiele bitów później” świat dobiega końca. A przeżywają jedynie on i OKruszynka, którzy władają wszechświatem miłością, a ten zaczyna się odradzać. Odwrotnie więc niż u Lema, to Elektrycerz triumfuje, a wraz z nim zapewne – dziecięco pojmowane ideały romantycznej wielkiej miłości. Tym, co jednak wydaje się najbardziej interesujące we wspomnianej wcześniej perspektywie alogiczności i dziwności dziecięcych skojarzeń oraz strumienia świadomości, które wyznaczają dramaturgię świata przedstawionego w „OKruszyńce” - jest nagły i niespodziewany finał. Drwiący sobie zarówno z zasad logiki przyczynowo-skutkowej, moralizatorskiego charakteru opowiadania samego Lema, jak i przyzwyczajień odbiorczych dorosłych czytelników, domagających się każdorazowo racjonalnego wytłumaczenia i ułożenia sekwencji fabularnych zdarzeń. Na próżno jednak szukać ich w tekście syna artystki – świat po prostu, nagle się kończy, Elektrycerz zostaje równie nagle panem nowego ładu. W tej dramaturgicznej układance, jak mi się zdaje, w pełni realizują się alogiczne konwencje science-fiction, przetransponowane przez wyobraźnię jedenastolatka.

W wideo stworzonym przez Jana Moszumańskiego z kolei, wyhaftowane przez Drożyńską, odwołujący się do estetyki DIY, ale też do dziecięcych prac plastycznych, poszczególne litery i słowa ożywają. Ich animacja przypomina szalony, radosny taniec rodem z przedszkolnego balu, nieskrępowanego zasadami świata dorosłych. W całości pokazany wyhaftowany finał opowieści, roztaczający przed czytelnikami i słuchaczami niespodziewany, podany w formie żartu w

wydaniu jedenastoletniego autora, happy end, stanowi ukoronowanie ukazywanej wcześniej frenetycznej choreografii ilustrującej niezgłębiony świat dziecięcej wyobraźni. Tekst o OKruszynce zostaje odczytana przez syna artystki w trakcie trwania filmu, nie zawsze pewnym, oswajającym się jeszcze z lekturą głosem dziecka, któremu momentami wtóruje matka.

Jak się zdaje, taka formuła idealnie oddaje ducha anarchistycznego opowiadania drwiącego sobie z logiki przyczynowo-skutkowej. Ale przede wszystkim – można tu dostrzec iście dziecięcą radość i frajdę z budowania nowych (wszech)światów, na przekór i wbrew logice dorosłych (wszak roztańczone litery pozornie nie składają się w żadną spójną całość). Szkoda, że póki co losy Elektrycerza i OKruszynki zostają zawieszone w bitowej próżni. Jako, że syn Drożyńskiej rzucił tworzenie i sztukę. Może jednak z czasem, w ślad za samym autorem, dorosną na opak, by jeszcze raz odwołać się do inspirującego terminu Stockton.

Projekt współfinansowany ze środków miasta Krakowa.

Organizatorzy: Biuro Wystaw / Fundacja Polskiej Sztuki Nowoczesnej.